ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 8 (311) Włocławek, 2 marca 1952 r. Cena 60 gr.

Na ilu ludzi wpływamy

W powieściach dla młodzieży czytacie czasem o kapitanie statku: „Upadał niemal pod brzemieniem odpowiedzialności". Co należy przez to rozumieć? Od jego rozwagi i dalekiego wzroku zależa los wielu ludzi, dręczyła go więc niepewność, czy postępuje w sposób właściwy. Albowiem jeden błąd lub niedbalstwo może się stać przyczyną zguby wielu ludzi. Albo wyobraźcie sobie lekarza, który ma dokonać trudnej operacji. Chory jest ojcem rodziny, która straciłaby swego żywiciela, gdyby się operacja nie udała. Jakże ostrożnie chirurg wykonywać będzie cięcie, jakże sumiennie będzie zabiegał, by przypadek nie popsuł mu dzieła! Rozpatrując się w takich położeniach życiowych, widzicie wyraźnie, jak on stać się może przyczyną nieskończenie licznych i doniosłych następstw.



Pan Jezus w czasie postu na pustkowiu

Ale powiedzcie: Czy nie każdy, choćby był najmniej znaczącym człowiekiem, stanowić może zdrój nieskończenie licznych i wielkich wpływów na innych? Na wielu takich, których wcale nie widuje, których wcale nie zna? Wyobraźcie sobie staw, do którego środka wrzucono kamyk. Tworzą się kręgi fal, które stają się coraz większymi, a gdyby je zmierzono dokładnie, spostrzeżono by falowanie, wywołane rzuceniem zupełnie małego kamienia, u najdalszego brzegu, podobnie jak po delikatnych instrumentach odczuwamy trzęsienie ziemi, które działa w odległości kilku tysięcy kilometrów. Toż samo dzieje się z tym co człowiek czyni lub mówi. Rzuci słowo w rozmowie — rozwiązłe lub dobre — i oto każde słowo zatacza kręgi fal, coraz dalsze i dalsze; a ludzie, których wcale nie zna i których wcale nie widział, ponoszą szkodę lub odnoszą pożytek z tego słowa.

Gdy wchodzicie do sklepu i kupujecie co, to nie sądźcie, iż sprzedający lub sprzedająca otrzymuje od was tylko pieniądze i na tym koniec. Nie, oni podlegają też waszemu wpływowi. Jeśli się grzecznie i uprzejmie kłaniacie, prosicie i przepraszacie, że nie potrzebnie ich fatygowaliście, dziękując im, gdy dla was przeszukają wszystkie pudła, to uczynicie ich delikatniejszymi bez ich woli i wiedzy. Toż samo z kelnerami i kelnerkami. Kto śmiało i głośno na nich woła, jak na psy, a następnie zamawia sobie jadło i napoje, jakby miał do czynienia z małpami, nie zaś z ludźmi — ten poniża ich i sprawia, iż poczucie własnej wartości u nich stępieje. I będzie temu winien, jeśli oni sami siebie będą mniej szanowali. Kto zaś czyni swe zamówienie skromnie i z szacunkiem, za usługę dziękuje i przy sprzątaniu ze stołu dopomaga, żeby usługujący nie mieli potrzeby wyciągać się nad cały stół, ten wywiera wpływ, choćby był człowiekiem maluczkim, przyczynia się do obudzenia ambicji w ludziach i pokrzepia ich w pracy.

Nawet chory, leżący w swym pokoju i pozornie całkiem odosobniony od ludzi, wywiera zawsze nader wielki wpływ na ludzi — częstokroć nawet większy, aniżeli zdrowi. Dając przykład cierpliwości i wesołości, oraz dbając o to, żeby dla lada swego kaprysu nie zmuszać ludzi do biegania na jego usługi w nocy — jest on nauczycielem dla chorych i zdrowych, choćby nie wypowiedział ani jednego słowa, i wychowawca dla dorosłych, choć sam jest dzieckiem. A krąg fal jego przykładu rozchodzi się daleko poza tych, którzy go pielęgnują, i nikt nie wie, na jakim brzegu wyląduje wiadomość o jego cierpliwości.

Także i przez sposób wyrażania się o ludziach wywieramy wpływ doniosły. Gdy się kto przyzwyczai szybko podpatrywać i omawiać słabe lub ujemne cechy bliźniego, sądzi po większej części, iż to rzecz niewinna i tylko jego obchodząca. Nie wie wcale, ilu ludzi tylko na to czyha, by się dowiedzieć, co jest słabego lub śmiesznego w bliźnim, by się napawać następnie swą wyższością. Kto więc zarzuca innym złośliwym słowem i plotką, wiedzie za sobą liczny orszak, widzialnie i niewidzialnie. Nie może się atoli szczycić tym orszakiem. Jego znajomi przy pierwszej lepszej okazji wyśmieją się z niego lub oczernią go. A gdyby mu tak błysnęło jasnym światłem w duszy przeświadczenie o tym, jak daleko naokół ludzie stają się dla siebie wzajemnie obcymi, jak pałają ku sobie gniewem, okazują sobie wzajemnie lekceważenie z przyczyny jego zgorszenia — jeszczeby mniej się nim pysznił.

Należałoby zatem po postu ćwiczyć się w tem, żeby w rozmowie o innych poruszać tylko dobre ich strony, ujemne zaś pobłażliwie usprawiedliwiać. Jeśli sobie wyobrazicie, ile razy dziennie miewacie sposobność powiedzenia czegoś dobrego lub niedobrego o nieobecnych, będziecie mieć pojęcie o tym, ile dobrego i złego człowiek dzień w dzień może sprawić, jaka więc ciąży na nim odpowiedzialność.

Fr. F.

TYLKO DROBNOSTKI

W pewnej dzielnicy miasta powstał straszny pożar, a kilku strażaków odznaczyło się takim bohaterstwem, iż całe miasteczko mówiło o nich.

Nazajutrz widziałem małego chłopca, który biegł ulicą z kiszką do wody i drabinką, a gdym go zagadnął co zamierza czynić, rzekł: „Chcę dokonać czynów bohaterskich". O dokonaniu olbrzymich wielkich czynów, głośnych na cały świat, marzy wielu chłopców. A ponieważ czytali w książkach tyle o wielkich czynach wojennych, czynach bohaterskich, podróżach w celu odkryć itp., zdaje im się ostatecznie, iż wszystko co jest dobrego na świecie, zawdzięcza swe istnienie wielkim czynom i że o nie najwięcej chodzi. Niema już u nas niedźwiedzi i wilków, by polować na nie, i wojny są już rzadsze, a do akcji ratunkowych przy wielkich pożarach lub rozbiciu okrętów niewielu ludzi miewa sposobność.

W dawniejszych czasach, gdy Indianie zamieszkiwali okolicę wodospadu Niagara, było u nich zwyczajem, iż corocznie składano w ofierze Wielkiemu Duchowi najpiękniejszą dziewczynę plemienia; strojna w kwiaty, zjeżdżała łódką w dół wodospadu i ginęła roztrzaskana o skałę. Czyn ten wydaje się niezrównanym bohaterstwem. Zapewniam was wszelakoż, iż częstokroć daleko łatwiej jechać po wodospadzie na śmierć niechybną, niż pozostawać przy życiu i codziennie składać w ofierze Wielkiemu Duchowi małostkowy swój upór. Raz jeden przezwyciężyć się i przeprosić, kiedy nam to sprawia trudność niewypowiedzianie wielką, wydaje mi się czynem o wiele więcej bohaterskim, niż dokonanie czynu niesłychanego w szale żądzy sławy i rozgłosu. Codziennie u siebie w domu uspakajać łagodnym i rozważnym postępowaniem i słowem rozdrażnione rodzeństwo, oraz nerwowe osoby dorosłe wymaga niewątpliwie nie mniej poświęcenia i trudu, niżeli dokonywanie bohaterskich czynów ratunkowych podczas wielkiego pożaru.

Czytałem kiedyś opowiadanie, iż pewien bogaty człowiek przybył do małej wioski rybackiej nad Bałtykiem, by tam czas jakiś spędzić w ciszy i spokoju. Wieczorem zapytał w gospodzie, czy nie może zmienić banknotu wartości tysiąca zł. Ale gospodarz nie widział nigdy na oczy takiego banknotu i rzekł: „Tym pan tutaj nic nie zapłaci, tutaj musi pan wszystko płacić drobnymi". Gdy zaś potem jeszcze inni wieśniacy przyszli do gospody, gospodarz pokazał im banknot i zapytał, czyby kto go nie rozmienił. Ci śmiali się i rzekli: „Co, banknot na tysiąc? Takich nie ma wcale". I spoglądali podejrzliwie na nieznajomego. Poczem weszło jeszcze kilku rybaków, ci także twierdzili, iż istnieją co najwyżej papierki na sto zł. i są rzadkie, iż na sto lat wydawany jest jeden, gdy rząd zaciąga pożyczkę... A gdy poszedł do swego pokoju, usłyszał z okna, jak jeden mówił do drugiego: „On w ogóle jest bez pieniędzy, to oszust, zbijmy go na kwaśne jabłko". Nieznajomy naturalnie nie czekał na to, lecz przed wschodem słońca wyskoczył oknem i pobiegł co sił przez pola, aż nareszcie po siedmiu godzinach przybył do miasteczka, gdzie zmienił banknot. A kazał sobie zmienić na same grosze i te wpakować w dwa wielkie worki, wynajął wóz i pojechał do wioski rybackiej, gdzie zapłacił za kolację pojedyńczymi groszami. Jeśli nie umarł, to dziś jeszcze żyje.

Pocóż opowiedziałem wam tę historyjkę? Oto dlatego, iż nasze życie codzienne jest taką wioską rybacką. Kto nie potrafi zmienić swego szlachetnego usposobienia na drobne, tego wielkie czyny budzą podejrzenie, iż nie są prawdziwe i lepiej będzie dla niego, jeśli w nocy wyskoczy oknem i ucieknie, a powróci dopiero wtedy, gdy zmieni na miedziaki miłość ludzkości.

Wyobraźcie sobie, żeby mąż przez cały dzień był niegrzeczny i brutalny dla swej żony, a potem powiedział do niej: „Gdyby się miało u nas palić, albo gdybyś jadąc łódką wpadła do wody, jakże chętnie spaliłbym się lub utonął, by ciebie ratować". Albo żeby syn rzekł do swej chorej matki: „Czytać ci teraz nie mogę, ale jeśli lekarz zażąda, żeby mi upuszczono krwi dla twego wzmocnienia, uczynię to z ochotą".

Tak, rzeczywiście wielu ludzi gotowi są wydać swą ofiarność banknotem na tysiąc zł, ale o zaparciu się samego siebie w drobnostkach bynajmniej nie myślą, nie rozumieją go całkiem.

A jednak: czy życie nasze stanie się niebem, czy piekłem, zależy to od tysiąca drobnostek, a nie od wielkiego fajerwerku miłości. Jak dziewczynka rano wchodzi, jak mówi: dzień dobry, czy stawia kwiaty na stole, czy posiada dar wywierania miłego wrażenia na otoczenie przez drobne usługi i grzeczność i z jakim wyrazem twarzy przyjmuje i załatwia drobne zlecenia. A czy matka ma pociechę z syna, zależy to od tego, czy chłopiec umie zmienić swoją czułość i wdzięczność dla matki na drobne codzienne oznaki miłości i uszanowania, czy też pozostają one w sercu niezmienione, jak tysiąc zł w portmonetce.

F. F.

Projekt Konstytucji

Dnia 27 stycznia 1952 r. został ogłoszony projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Komisja Konstytucyjna wzywa do najszerszego udziału w dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zwraca się do obywateli o zgłaszanie wniosków, poprawek i uwag do tego projektu.

Dyskusja ogólnonarodowa nad ogłoszonym projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej trwać będzie od dnia ogłoszenia projektu do dnia 6 kwietnia 1952 r.

Wnioski, poprawki i uwagi do nowego projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mogą być zgłaszane przez obywateli w ciągu całego okresu trwania dyskusji ogólnonarodowej nad projektem:

a) bezpośrednio do Komisji Konstytucyjnej (adres: Warszawa, Sejm Ustawodawczy, ul. Wiejska),

b) do prezydiów rad narodowych gminnych, dzielnicowych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich,

c) do redakcji dzienników i czasopism oraz do „Polskiego Radia".

Prezydia rad narodowych redakcje dzienników i czasopism oraz „Polskie Radio" przesyłać będą otrzymywane od obywateli wnioski, poprawki i uwagi do Komisji Konstytucyjnej, która je rozpatrzy w dalszym toku swoich prac.

(Projekt Konstytucji nabyć można we wszystkich kioskach).

Grzech jest jak chwast: nikt go nie sieje, a wszędzie go pełno.

Rejmont

Ludzie ze swych grzechów uniewinniają się cudzymi. **Kraszewski**

DŁUGIE WIECZORY U PSZCZOŁÓW

Niedawno mieszkałem we wsi N., ale już dużo słyszałem o Pszczole. Wybrałem się wreszcie któregoś wieczoru do nich. Wszedłem, powiedziałem „pochwalony", ukręciłem papierosa, popatrzyłem sobie na całą ich rodzinkę i powiadam:

— U was, Pszczoła, to jakoś inna moda na spędzanie wieczorów niż w reszcie wsi.

— Ej, gadacie! — odrzekł. W każdym domu jakoś Pana Boga chwalą.

— Ano, w tym też i cała rzecz, że tylko „jakoś" — mówię. U mnie żona ledwie najmłodsze dziecko uśpi, zaraz pędzi do sąsiadek, starszy syn owies koniom kradnie na wódkę, córki przegadają pod płotem z kawalerami do północy. Tych dwojga, co do szkoły chodzą, też w chałupie wieczorem nie ma, bo wolą odrabiać lekcje po ludziach. Mnie się samemu w domu przykrzy, od tego leżenia to i boki człowieka zabolą i łóżko przyjemne, jak się chce spać. Tymczasem u was...

— A u nas wiecznie robota — zapiszczała swym wysokim głosem uśmiechnięta żona Pszczoły, którą w całej wsi z powodu szczebiotliwej wymowy „Pściołiną" wszyscy przezywają.

— Robota, nie robota, ale każde czymś zajęte — zauważył Pszczoła, a narządzał akurat półszorek komuś z gospodarzy. Bo on i uprząż potrafi narządzić, i buty podzelować, i świniom zastrzyki zrobi, i zegarek od biedy zreperuje, i za księdzem przy baldachimie za procesją po łacinie zaśpiewa, a słychać go lepiej jak samego organistę. Ubogi w ziemię, ledwie na trzech morgach siedzi, a krowy ładne dwie chowa,

świnie piękne, rzadko mu zdychają; drób, pole i ogród jak pieścidełko. Dzieci w mieście w szkołach kształci, każde jakiś zawód dobrze płatny zdobędzie. I zmyślne te jego dzieci i słuchają jakoś ojca, matkę, a głowy mają dobre do nauki jak miejskie jakie dzieci, co uczonych rodziców z dziada pradziada posiadają. I takie to wszystko robotne jak mrówki, a karne jak w wojsku jakim.

— Wy pewnie już te dzieci, Pszczoła, z urodzenia takie obrotne macie? Mnie się widzi, że to ojcem i matką idzie. Kobietę macie też, a jakże robotną, żywą i wyście zgrabny do wszystkiego, to i dzieci za wami.

— E, nie tylko! — spojrzał na mnie Pszczoła spod okularów i odłożył półszorek, by wziąć chomąto. — Trzeba i popracować nad dziećmi. Tresować od małego. A potem pilnować na każdym kroku. Sam przykład ojca, matki, samo wrodzenie, to za mało: ojciec może być najlepszy, a dziecko najgorsze. Dzieciak musi być najpierw posłuszny, potem pracowity, a potem pobożny. I w domu musi mieć dobrze, najlepiej w domu, lepiej jak u sąsiadów, lepiej jak na całym świecie. I wieczorami musi czuć się dobrze w domu, mieć tu zajęcie, rozrywkę. Drogi sąsiedzie, ileż to u nas na wsi marnują ludzie czasu, gdy przychodzą długie wieczory! A patrzcie, jak jest w naszym domu. Najstarsza córka, ta, co jest w gminie pielęgniarką w Ośrodku, szoruje nam co wieczór przed spaniem małego Jaśka i Małgosię, porozbiera ich i do stóp do głów myje: bo takie małe brzdące najwięcej się zabrudzą. Niemała to robota, bo trzeba przynieść i nagotować wody, wlać w wannę na dzieciaka uważać, ułożyć potem do snu, pacierz przedtem cały z nimi zmówić, to te małe idą pierwsze do łóżka i osobno z córką pacierz mówią. O, zajrzyjcie do tamtej izby ,to zobaczycie!

Uchyliłem drzwi, spojrzałem. Przed obrazem Matki Boskiej klęczy na podłodze w długich białych koszulkach z jasnymi łebkami Jaś i Małgosia. Rączki mieli złożone jak na obrazku. Przy nich klęczała Marynia. Słychać było, jak powtarzały ze starszą siostrą słowa i przekręcały go po dziecięcemu: „Święta Malyja, Matko Bozia, módl się za nami gzieśnymi telaź..." Ciemno tam było, ale lampka z czerwonym światłem sprzed obrazu Matki Boskiej (bo u nas we wsi Samopomoc założyła elektryczność) pokazywała całą tę gromadkę.

— Tam jak w niebie! — zawołałem. I przymknąłem z powrotem drzwi.

— E, Marynia nie tylko tym zajęta — zapiszczała Pszczolina. — A ile tu ludzi przychodzi do niej wieczorem po opatrunek, ilu na zastrzyk, nawet z zębami ją molestują. I trochę leczyć potrafi. Mówię jej: poducz się więcej, złóż egzamin maturalny, albo idź do szkoły felczerskiej, a potem jako zdolną do Akademii Lekarskiej cię przyjmą. A czy przyjmą, czy nie, felczerką by została. Albo na lekarkę do leczenia bydła? Mało to u nas po wsiach świń, drobiu, krów, koni — pada! Tylko, że moja Marynia bardzo nieśmiała. I trochę zdrowia na wysoką naukę nie ma. Tamta, Krysia, to się uczy w Akademii w Lublinie, to znów śmiała aż zanadto i zdrowa jak koń.

— A Zenek czym też będzie? — pytałem o chłopca, który przy stole biedził się nad jakimiś zadaniami.

— On lubi gospodarkę, pracę w polu, konie.

— Będę inżynierem-agronomem — odezwał się na to Zenek i zaraz nos wetknął z powrotem w książkę i coś pisać zaczął zawzięcie.

— A Stefka? — spojrzała na pannicę lat osiemnaście, zajętą dłubaniem swetra, tęgą, zgrabną.

— No, Stefka, rusz gębą! — zachęcał Pszczoła.

— Ja chciałabym zostać na zawsze w naszej wsi. Mnie tu najlepiej. I rolniczką, gospodynią.

— Ma chłopaka — trąciła mnie w bok Pszczolina, choć dobrze wie o tym cała wieś. Władek Bąków. — Jeno go patrzeć, jak tu przyjdzie. Porządny, gospodarski syn. Dostanie gospodarkę, ładną, sześć morgów pszennej ziemi, niezadłużoną. Dom już mu ojciec wystawi, a chłopak teraz oborę z pustaków kleci. Zgrabny do roboty kawaler, nie pijak, nie łajdak, nawet papierosów nie pali. Mało mu w domu zajęcia, to jeszcze na zimę do miasta do budowli poszedł. Ale na soboty, na niedziele, przyjeżdża. I zaraz do nas z pociągu dąży, najpierw do nas, a potem do swojej chałupy do ojców. Zaradny chłopak, nie ma co! Już sześć tysięcy grosza zgromadził na nowe gospodarstwo, a sam sobie wszystko potrafi wybudować z ojcem, no i z bratem, zawodowym cieślą, który też w mieście po robotach chodzi. Dobra rodzina. Oni, starzy, tu do nas czasem w niedzielę zajrzą, to my do nich z całą „rabiatą". Mili ludzie, cisi. Tylko zanadto w sobotę i w pieniądze wierzą. A my z moim Starym nie tak: są ważniejsze rzeczy od roboty i pieniędzy.

Z Pszczoliną by rozmowy nigdy nie skończył, więc przestałem ją zagadywać i siedziałem dalej cicho.

I u nich było cicho. U Pszczołów mało do siebie mówią, a jeśli się które odezwie do drugiego, to nie nerwowo, ale przyjemnie. „Dla Boga, co za ludzie!" — pomyślałem. — U mnie w domu jeszcze się czegoś nie zacznie robić, a już pełno hałasu, krzyku, kłótni, ubliżań, pomstowań. Tu, gdy się patrzy na tych ludzi, jak zgodnie pracują, to się wprost odpoczywa. Nie wytrzymałem i mówię:

— Jak wy robicie, że u was tak zgodnie i cicho?

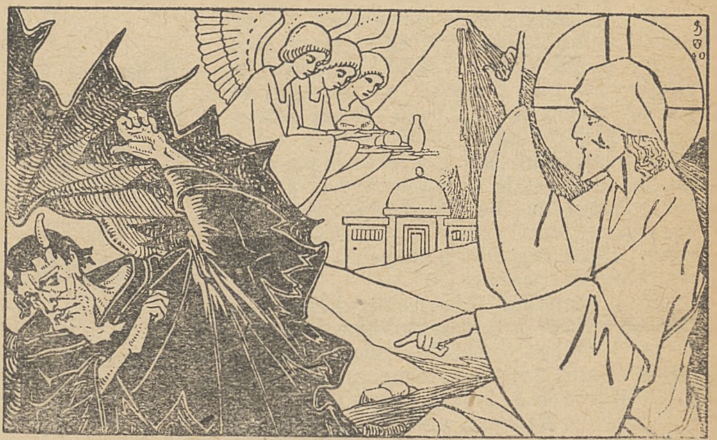
— My się z sobą nie kłócimy — wskazał Pszczoła na żonę. — I do dzieci raczej po cichu mówimy niż złością. Ale jak się co powie, to dzieciak, żeby krew z niego ciekła, musi zrobić co ojciec, matka każe.

Zegar wybił ósmą. Pszczoła odłożył robotę, sprawdził lekcje Zenka, rozłożył taką grę — „Chińczyka" i zaczął grać w niego ze Zenkiem i Marynią. Podeszła do nich Stefka (narzeczonego jej jak nie było, tak nie było). I ja się zbliżyłem. „Mój Boże — pomyślałem sobie. — Jak miło musi być temu ojcu z dziećmi!" Pszczolina tymczasem już nastrugała ziemniaków, wstawiła i teraz szykowała kolację. Za chwilę oderwała się od grających Stefka i pomagała matce. Poproszono i mnie do wieczerzy. Żegnają się u nich przed i po jedzeniu i wstają przy tym, a zaczyna przeżegnanie — na głos — ojciec. Co to było uciechy, gdy naraz wszedł Władek! I jego zaproszono do stołu. Umył się i siadł. Przyszło po wieczerzy jeszcze dwóch chłopaków dorosłych i ze trzy dziewczyny. Marynia ślicznie tańczy. Wzięli się wszyscy teraz do pokoju i nuże tam uczyć się krakowiaka.

— Oni tu nie tylko ćwiczą się w tańcach — pouczała mnie Pszczolina, któ-

Ewangelia na I-szą niedzielę Postu

(Św. Mateusz 4, 1—11)



Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowm, które pochodzi z ust Bożych (Powt. Pr. 8, 3). Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni, i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół, albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej (Ps. 90, 11—12).

A Jezus rzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego (Powt. Pr. 6, 16).

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz (Powt. Pr. 6, 13). Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Komunia Św. w obozie

W nabożeństwach pozwolono brać udział tylko księżom. Mieli tę łaskę Bożą, że mogli komunikować, pojednać z Bogiem w tym obozie, w którym w każdej chwili można było stanąć przed Najwyższym Sędzią. Niektórzy z kolegów przerywali sie do kwarantanny, udając księży, do baraku-kaplicy i tam byli obecni na mszy świętej. Było to bardzo niebezpieczne, bo tamtejszy blokowy znał wszystkich swych „wychowanków" z twarzy.

Oto nadchodzi niedziela, cicha, słoneczna, jedna z najpiękniejszych mego życia. Miałem obietnicę przystąpienia do Komunii świętej. Mecenas Jacoby, już obecnie nie żyjący, prosił księdza z Białej Podlaskiej, aby się poświęcił, zaryzykował przyjście do Wielkiego Obozu wraz z opłatkiem Bożym. Tuż po obiedzie, z dyspensą od jedzenia, miałem się z nim spotkać. Umówiony znak: będzie chodził tam i z powrotem, w ostatniej alei, niedaleko od wież z oprawcami. Rękę będzie trzymał na piersi. Inaczej mógłbym go nie poznać, bo przecież byli tak samo ubrani jak my: w pasy więzienne, niebiesko-białe. W razie gdybym się omylił i coś o pociesze religijnej wspomniał do obcego, mógłby to być prowokator, szpieg barakowy — wszyscy byśmy poszli na śmierć.

Istotnie o danej godzinie wysoki, chudy, starszy, poważny więzień chodził w umówionym miejscu. Zacząłem: „Pragnąłbym...".

— „Chodź moje dziecko — przerwał mi, spacerujmy, aby ten z wieży nie zwrócił na nas uwagi".

Byłem tak głęboko wzruszony, coś łkało mi w gardle. Zrozumiałem męczenników z katakumb, ich niebosiężną wiarę. Po spowiedzi, krótka była, ksiądz nie żądał, abym sobie nawet wszystkie grzechy przypominał, uścisnął mi rękę — był to znak, że mi daje rozgrzeszenie, po czym powiedział: „poczekaj w bocznej alei, ja jeszcze dwóch wyspowiadam". Po kilku minutach zawołał mnie, kiwając ręką. Nachyliłem się: „... Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata..." Ksiądz odwinął z gazety kawałek opłatka... Przenajświętsza Hostia... Szybkim ruchem niewidzialnym prawie dla innych, nieświadomych, obojętnych, zjednoczył mnie z Bogiem. Z wdzięczności, ze wzruszenia nie mogłem mówić — wielkie łzy kapały mi po twarzy. Wielka jasność wstąpiła... Nie było obawy śmierci, radość i siła, optymizm i niepoddawanie się złu! Miałem nowy dowód bezgranicznej łaski Bożej. Jak na skrzydłach pobiegłem do bloku, aż zastępca blokowego — sutener Ossi się dziwował, co jestem taki radosny, taki wesoły... myślał, że może coś komuś „podwędziłem". Jacy oni byli dalecy od Prawdy.

Dr Tadeusz Chromecki
więzień polit. nr 23800

Do 31 marca



można dawać odpowiedzi na pytania:
1) Co przedstawiają załączone rysunki?
2) Co symbolizują w Kościele?
3) Dlaczego są razem zamieszczone?
Za trafne odpowiedzi będą przyznane nagrody.

KATOLICYZM W SKANDYNAWII

W Norwegii rozpoczęto wydawnictwo łacińskich tekstów Mszy św. z tłumaczeniem na język norweski. Dzieło to, które obejmie nabożeństwa całego roku, ilustrował znany malarz Harry Sterk.

W Finlandii, gdzie w stosunku do innych państw skandynawskich żyje najwięcej katolików, wykazują oni obecnie zwiększoną ruchliwość. Wznowiono między innymi pielgrzymki do grobu św. Henryka nad jeziorem Kjulo, który przyczynił się wielce do ustalenia się chrześcijaństwa w Finlandii.

W Szwecji zebrali się w Marielund, nad jeziorem Maelar, kierownicy stowarzyszeń katolickich z całego kraju oraz z Norwegii i Danii, aby omówić sprawy związane z wychowaniem młodzieży katolickiej. Narady trwały przez tydzień, przy czym wysłuchano szeregu odczytów, związanych z tym tematem, a także wykładów o różnych zagadnieniach liturgicznych. Zgromadzeni odbyli w końcu pielgrzymkę do krzyża św. Ansgarda, pamiątki po Świętym, któremu Szwecja zawdzięcza przyjęcie wiary chrześcijańskiej.

O. WILHELM SCHMIDT

werbista, uważany za autorytet w nologii, streścił na łamach „Criteria" wyniki badań swoich i innych współpracowników nad ludami pierwotnymi, głównie Pigmejami, Buszmenami i Negrytami. Okazuje się, że najdawniejsze ludy, których dzisiejsi pierwotni są „utrwalonymi świadkami", były w pełnym posiadaniu wszystkich władz ludzkich tak fizycznych jak duchowych. Miały ideę Bytu Najwyższego Stwórcy wszechświata, Ojca opatrznościowego, którego wielbiły modlitwą i ofiarami. Nie znano niewolnictwa, rzadkie były wypadki zabójstwa i nie było tendencji do wojny. Państwo istniało w funkcji rodziny. Małżeństwo było monogamiczne, monogamia nie jest wytworem cywilizacji, lecz przeciwnie jest najdawniejszą przesłanką cywilizacji. Rodzina była oparta na miłości dzieci, zazwyczaj bardzo licznych. Wielką wartość przypisywano czystości przedmałżeńskiej. Moralność była ściśle związana z religią; ojcowie uczyli dzieci, mówiąc o najwyższym Prawodawcy i wszechmocnym Sędzim, który ustanowił na początku porządek moralny, rodzinny i społeczny i który czuwa nad jego wypełnieniem.

ra przyszła popatrzeć na młodzież, stanęła w kącie, przy drzwiach i podparła brodę piąstką. — Czasem coś któreś na głos z książki pięknego albo mądrego czyta. Czasem coś im Marynia z pielęgniarstwa tłumaczy. To znów nikt nie przyjdzie z obcych, sami siedzimy, dzieci czytają kawał w wieczór. To znów śpiewamy razem pieśni pobożne lub wesołe, świeckie. Albo naradzamy się wspólnie ze starszymi dziećmi. Czasem ojciec pyta katechizmu i historii świętej, ale to każdego: małego, dużego. I jak kto nie umie, to zadaje, musi na drugi raz nauczyć się. Mój Stary mówi, że długie wieczory zimowe, to najlepszy okres do nauczenia swych dzieci zasad wiary i moralności. I do przypilnowania dzieci, żeby porządnie odrabiały lekcje zadawane w szkole. Ma on wtedy więcej wolnego czasu, więc może się dzieciom poświęcić.

O dziesiątej podszedł też Pszczoła do taneczników i przeprosił, że czas na spoczynek. Zrobił to delikatnie, a jednak go usłuchano. Część gości odeszła. Stefcia otworzyła okno, by wywietrzało na noc w pokoju, zostawiono też drzwi otwarte. Został z nami i Władek. Pogawędziliśmy jeszcze trochę. Za małą chwilę Pszczoła się podniósł. „No, dzieci, do pacierza!" — rzekł.

Przenieśli się wtedy wszyscy do pokoju przed obraz Matki Bożej. Poklękali (i ja też za drugimi). Zenek zaczął na głos pacierz wieczorny, wszyscy, z ojcem na czele, mu odpowiadali, zupełnie jak księdzu na nabożeństwie. Potem Pszczoła zachęcił dzieci (widocznie codziennie tak jest u nich) do rachunku sumienia z dzisiejszego dnia. Wszyscy zamilkli, liczyli się z sumieniem. Pszczoła kolejno wzbudził na głos akt żalu za grzechy, dzieci — za nim, biło się każde w piersi: „Boże, bądź miłościw". Rozpoczął potem różaniec, a kazał go ofiarować w intencji rodzin z naszej wsi. Klęczeliśmy i odmawialiśmy różaniec, głośno, za ojcem, bez ziewania, w postawie prostej, każdy klęczał zgrabnie i tylko Władek na jednym kolanie, a wszyscy na dwu. A nad nimi unosił się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z czerwoną lampką. Na zakończenie zaśpiewali na dwa głosy „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Patrzałem na nich i mówiłem sobie: „A u mnie? Jak jest u mnie w chałupie? Gdzie w tej chwili są córki? Co dziś wieczorem nauczyły się moje dzieci? Co dobrego namełła językiem u sąsiadek moja żona? Co wobec tego jestem wart ja, ojciec? I co wart jest mój dom w te długie wieczory? **M.**

ŚWIĘTA ŻONA i MATKA

Wśród różnych świętych matek poczesne miejsce zajmuje święta Franciszka Rzymianka, wdowa, której pamiątkę obchodzi Kościół św. w dniu 9 marca. Jest ona przykładem wierności i miłości małżeńskiej, wzorem do naśladowania dla wszystkich małżonek i matek. Zastanówmy się nad jej świątobliwym życiem, które było podobne do życia każdej żony i matki, a jednak uświęcone modlitwą, pracą, miłością męża i swoich dzieci, oraz pełnieniem uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego względem bliźnich.



Miała szczególne światło od Ducha Św. Życie jej wydało piękne owoce

Święta Franciszka urodziła się w Rzymie w roku 1384. Pochodziła ze znanej rodziny rzymskiej. Będąc dzieckiem, podobną raczej była do anioła, niż do dziecka ziemskiego. Pan Bóg obdarzył ją nadzwyczajnym rozumem. Będąc jeszcze dzieckiem, zadawała już sobie różne umartwienia. Pędziła od dzieciństwa życie nawskroś pokutne. W dwunastym roku życia Franciszka zapragnęła wstąpić do klasztoru. Zamiarowi temu sprzeciwił się jej ojciec. Wyszła więc za mąż.

Małżeństwo to trwało czterdzieści (40) lat i było wzorem czułej miłości i słodkiego pokoju. Franciszka szanowała swego męża, stosując się zupełnie do jego życzeń, a on nawzajem szanował swą świątobliwą małżonkę, pochwalając jej pobożność i pozwalał, że się trzymała zdala od wszelkich rozrywek, jak bale, huczne zabawy, tak bardzo lubianych przez ludzi świeckich. Była także Franciszka bardzo skromną w swoich ubiorach. Starając się jak najsumienniej wypełnić obowiązki żony i matki, pamiętała o codziennej Mszy świętej i częstej Komunii świętej. W tym widziała wielką siłę i pomoc w ciężkiej pracy nad religijnym wychowaniem swych dzieci.



Wraz z biednymi żebrała na biednych

W domu Franciszki panował duch prawdziwie chrześcijański i kwitła święta pobożność w jej rodzinie. Pan Bóg obdarzył ją kilkorgiem dzieci, które wychowywała w duchu religijnym, a których nigdy nie powierzała osobom obcym. Dwoje dzieci umarło jej w rychłej młodości. Boleść po stracie drogich dziatek osłodził Bóg Franciszce przez liczne zachwycenia na modlitwie, a mianowicie, że Anioł Stróż chodził przy jej osobie we widzialnej postaci. Był to piękny młodzieniec, w odzieniu biało-niebieskim, mający oczy wzniesione w niebo, a ręce skrzyżowane na piersiach. Ten w pokusach ją pokrzepiał a w zachodzących wątpliwościach objaśniał. Jeżeli kto przy niej albo ona sama dopuściła się błędu, natenczas zaciemniała się twarz Anioła, albo nawet zupełnie znikał; dopiero znowu się ukazywał, kiedy ze skruchą prosiła Boga o przebaczenie.

Prawdziwie chrześcijański był stosunek św. Franciszki do wszystkich domowników. Była dla wszystkich najlepszą matką i dbała gorliwie o wszystkie ich potrzeby, zarówno dotyczące ciała, jak i duszy. Uczyła ich, doglądała w chorobach, godziny wieczorne spędzała z nimi na wspólnych religijnych rozmowach, ucząc ich o Bogu i tłumacząc im Pismo święte. Przede wszystkim zaś zaprowadziła w swym domu wspólne pacierze, w których ona wraz ze swym bogobojnym i świątobliwym mężem, oraz dziećmi i całą służbą żarliwie modliła się do Boga. Była też najlepszą matką dla ubogich, rozdzielając między nich wszystko, co tylko miała.

Pan Bóg błogosławił pobożnym intencjom św. Franciszki. Za Jego wolą i objawieniem założyła, żyjąc jeszcze w



Św. Franciszka wstąpiła do zakonu

stanie małżeńskim, klasztor Oblatek. Po śmierci męża sama wstąpiła do jednego z tych klasztorów, gdzie z posłuszeństwa dla biskupa i swych przełożonych przyjęła godność Matki.

Przed śmiercią ciężko i długo chorowała. Przepowiedziała dokładnie swą śmierć, której z radością oczekiwała, by połączyć się z Bogiem. Umarła w dniu 9 marca 1440 roku, pozostawiając piękny wzór do naśladowania dla wszystkich żon i matek katolickich. Papież Pius V ogłosił ją świętą w roku 1608. Jest ona patronką matek i wdów oraz pięknym przykładem dla nich do naśladowania w życiu codziennym.

Marian Jamrozik

GEOTROPIZM

(wrażliwość roślin na siłę ciężkości)

Rośliny, tak jak wszystkie istoty żyjące, posiadają pewną wrażliwość na bodźce zewnętrzne. Między innymi roślina jest wrażliwa na przyciąganie ziemi, na siłę ciężkości. Objawia się to w tym prostym dla nas zjawisku, a mianowicie, że wszystkie drzewa rosną pionowo w górę, nawet choćby znajdowały się na stromych stokach górskich. Badania wykazały, że wzrost roślin w kierunku pionowym jest jedynie tylko ich reakcją na kierunek działania siły ciężkości i że ciężkość tu działa jako bodziec.

Jeżeli młodą roślinkę kiełkującą, wyrosłą normalnie, położymy poziomo, to zauważymy, że korzeń zegnie się na dół, natomiast łodyga podniesie się do góry, w kierunku przeciwnym niż korzeń. Zgięcie i kierunek wzrostu korzenia i łodygi (następuje pod wpływem ciężkości). Zależne są od działania ciężkości. Zgięcie się korzenia, położonego poziomo, pod wpływem ciężkości ku dołowi wydawać nam się może dosyć oczywistym następstwem samego ciężaru korzenia, podobnie jak np. zgięcie świecy stearynowej, położonej na brzegu stołu w ciepłym miejscu. Mechanizm zgięcia korzenia jest jednakże zupełnie inny. Nie jest to bynajmniej bezwładne zgięcie pod wpływem jego ciężaru, ale czynna reakcja na bodziec. Możemy się o tym przekonać obcinając sam tylko koniuszek korzenia na długości 2 mm. Mimo, że cały korzeń pozostał i zachował swój ciężar, nie zgina się on już więcej ku dołowi, lecz rośnie w takim kierunku, w jakim został położony. Wnosimy z tego, że zgięcie korzenia dokonać się może tylko na skutek podrażnienia, a punktem wrażliwym na bodziec ciężkości jest tylko sam wierzchołek.

Podobnie jak korzeń, również i łodyga reaguje na bodziec ciężkości, z tą tylko różnicą, że wygina się ku górze.

Reakcję roślin na bodziec ciężkości nazywamy geotropizmem, przyczym, geotropizm korzenia zginającego się w dół, zgodnie z działaniem siły ciężkości, nazywamy geotropizmem dodatnim. Geotropizm zaś łodygi zginającej się ku górze, a więc w kierunku przeciwnym do działania ciężkości, nazywamy geotropizmem ujemnym. Oprócz geotropizmu dodatniego i ujemnego spotykamy jeszcze u roślin geotropizm tzw. poprzeczny. Tak np. boczne korzenie wyrastające z korzenia głównego rosną nie pionowo w dół, ale skośnie w bok, pod pewnym kątem do pionu. Pięknym przykładem geotropizmu poprzecznego są np. kwiaty narcyza; są one jak wiemy, zgięte pod kątem prawie prostym względem łodygi. Można by przypuszczać, że jest to charakterystyczny szczegół budowy kwiatu i sposobu jego osadzenia na łodydze, jednakże jest to tylko reakcja na kierunek siły ciężkości. Również kierunek bocznych gałęzi u drzew bywa w niektórych wypadkach uwarunkowany geotropizmem poprzecznym. (apaw.)

Wyjaśnienie w sprawie postu

Dla usunięcia wątpliwości w sprawie przepisów postnych ogłosił Prymas Polski co następuje:

Na mocy szczególniejszych uprawnień, udzielonych nam przez Stolicę Św., udzielamy dyspensy od wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych tym wszystkim, którzy czy to w domu, czy poza domem nie mają możności czynienia wyboru pokarmów, a muszą spożywać to, co jest dostępne do spożycia lub też podobne do stołu.

Dyspensa nie rozciąga się na Środę Popielcową i Wielki Piątek.

Należy pouczać wiernych, by tytułem zadośćuczynienia modlili się na intencję Ojca św. i składali drobne ofiary do skarbonek, opatrzonych napisem: „Jałmużna postna".

Powyższa dyspensa ważna jest aż do odwołania.

Ilekroć Kościół udziela wiernym pewnych ulg, nie należy ulg tych zacieśniać, raczej należy je stosować z wielkoduszną swobodą. Odnosi się to także do powyższej dyspensy.

A więc: Skoro w domu lub poza domem mogę otrzymać z równą łatwością pokarmy mięsne jak i postne, wybiorę oczywiście pokarmy postne, choćby dla samej tradycji.

Skoro jednak, czy to w stołówce, czy w restauracji, czy w domu mam jakiekolwiek trudności z potrawami postnymi (trudność nabycia ich, przechowania, brak wyboru, zależność od stołówki lub kuchni itp.), wtedy nie potrzebuję wstrzymywać się od pokarmów mięsnych przez cały rok, wyjąwszy 2 dni wyżej podane.

W sprawie postu ścisłego (posilenie się do sytości raz na dzień), będziemy stosowali dotychczasowe przepisy względnie ulgi.

Zapewne — jak każdego roku — ogłoszą biskupi przed Wielkim Postem osobny mandat postny, przypominający nam obowiązujące przepisy postne, oraz obszerne dyspensy, udzielone na czasy obecne. **b.**

SŁAWSK k. KONINA

W kościele parafialnym w Sławsku dn. 20.I. br. odbyła się niecodzienna uroczystość złotych godów małżeńskich Józefa i Konstancji z Derdów Kowalczykiewiczów. Do jubilatów, znajdujących się przed ołtarzem z jubileuszowymi laskami, przemówił serdecznie ks. proboszcz Władysław Węgrzyn.

Jubilaci w bardzo przykładnym życiu małż. posiadali 8-ro dzieci: dwóch synów i sześć córek. Ponadto 16 wnuków. Jubilaci są gorliwymi czytelnikami „Ładu Bożego".

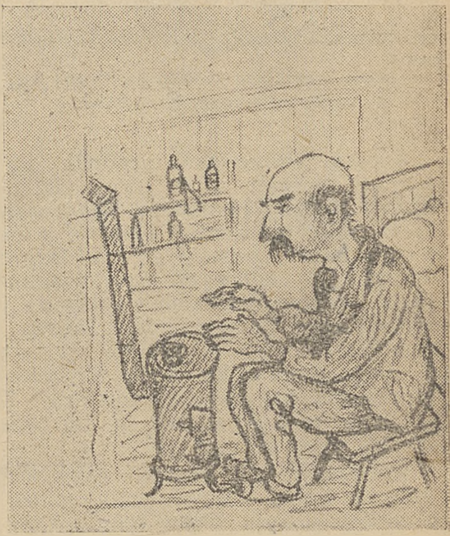
Jubilatom parafia Sławsk składa serdeczne życzenia otrzymania dalszych łask Bożych.

WRZĄCA WIELKA

J.E. ks. biskup Korszyński ustanowił Drogę Krzyżową w tutejszym kościele i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Grzesznik w tej samej rzeczy, w której cierpie grzeszną rozkosz, znajduje boleść jakby za karę.

Św. Ignacy



Pan prezes starych kawalerów dobiega mety

Oj, biedny ja, biedny człowiek! Sam ze swymi myślami, ze swymi cierpieniami. Gdzie wejrzę, głucha pustka. Przeraża mnie ta cisza... Siedzę jak skazaniec. Nikt mnie nie odwiedza, nikt nie dojrzy starego.

Jestem już słaby... Dobiegam mety swego życia. Boję się myśleć o dalszej starości, gdy całkiem z sił opadnę.

Czemuż ja o założeniu własnej rodziny w porę nie pomyślałem? Czemuż taką smutną starość sobie zgotowałem? Któż w tym winę poniesie? Niestety, ja sam!

Widok mej osoby staje się przestrogą dla innych. Doświadczenie życia doprowadziło mnie na starość do wielkiej mądrości, która wyraża się w słowach: Niech się święci uczciwy małżeński stan! **(S.)**



Budowa osiedla robotniczego — Warszawa (fot. Bułhak)

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40 roczna — zł 28.
BZG. Zakład nr 17. Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86
Nr zam. 285-4.II.52-E-3-15259-25.000
Druk ukończono 26.2.52